

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Czas na kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych, podcaście Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. I mam dzisiaj wielką przyjemność, gościć w naszym studiu Jakuba Małeckiego, pisarza. Możecie korzystać z jego licznych powieści, które już wcześniej ukazały się na rynku. To chociażby „Ślady”, „Święto ognia”, „Rdza”. Tych tytułów mogłabym wymieniać bardzo wiele. Ale my dzisiaj będziemy opowiadać, o „Sąsiednich kolorach”. To jest najnowsza powieść Jakuba Małeckiego. Książka, która zrobiła na mnie bardzo duże wrażenie. Ale mam nadzieję, że o tym będzie przestrzeń i miejsce, żeby opowiedzieć później. Teraz Kuba, chciałabym cię bardzo serdecznie przywitać. I dziękuję, że znalazłeś czas. Zwłaszcza, że premiera książki, właśnie teraz, więc domyślam się, że pracy masz sporo. I po prostu się cieszę.**

JAKUB MAŁECKI: Ja też się cieszę. Dzień dobry. Witam. Cześć.

ALEKSANDRA GALANT: **Często się mówi: „nie oceniaj książki po okładce”. A ja właśnie zacznę od okładki. Nie będę jej absolutnie oceniać. Ale zacznę od tego, co na niej się znajduje. Zanim przejdę do ilustracji, zapytam o te sąsiednie kolory. Skąd się wzięły „Sąsiednie kolory”.**

JAKUB MAŁECKI: Ja kiedyś tak sobie myślałem o, nie wiem dlaczego. Ale chyba w jakiś taki daleki, amatorski sposób się interesuję malarstwem. I wyobrażałem sobie jak to jest, jak ktoś maluje obraz farbami olejnymi. I kładzie sąsiednie farby obok siebie. I one już nigdy później, nie są takie, jakie były przed położeniem obok siebie, że zawsze się w mniejszym lub większym stopniu przenikają. A ponieważ, taką gdzieś tam trzecio, czwarto planową postacią w tej książce, jest malarz. To jakoś mi się to później automatycznie tak pojawiło, kiedy opisywałem sceny z jego udziałem. I myślałem sobie, o tych bohaterach moich, tak jak o tych kolorach. To znaczy, że oni przed zetknięciem się ze sobą, są inni. Już później, nigdy tacy nie są z powrotem, po tym jak się gdzieś tam spotykają.

ALEKSANDRA GALANT: **Rzeczywiście, bohaterowie których opisujesz, są tacy, jacy są. Bo w ich życiu, miało miejsce jakieś takie ważne, przełomowe wydarzenie. Ono jest odpowiedzią na pytanie, dlaczego tak się z nimi dzieje. Tak chyba można powiedzieć o rodzicach głównego bohatera, jeżeli tak mogę nazwać Krystiana. Bo losy są tak równoległe, że właściwie chyba trudno wyodrębnić pierwszoplanową postać. Ale wydaje mi się, że jedną z ważniejszych dla fabuły, jest stolarz Krystian. Pojawiają się jego rodzice, którzy prowadzą taki a nie inny tryb życia, właśnie ze względu na to, co kiedyś się stało. Są dziewczynki. Jest Leokadia, jest Bóg, jest Weronika. Ale zatrzymam się na moment, przy dziewczynkach. Dlatego, że tworzysz postaci, powiedziałabym z krwi i kości. Bardzo realne, które mają cechy, które możemy odnajdować też u siebie. Pojawia się też postać, która jest zupełnie odrealniona, wyciągnięta z kosmosu, można powiedzieć. Odgrywa bardzo ważną rolę. To jest księżniczka Juhu.**

JAKUB MAŁECKI: Ja w ogóle tak, miałem taką nadzieję, że podczas lektury tej książki, czytelnicy niektórzy, będą mogli mieć to wrażenie, że tam nie ma głównego bohatera, że być może głównym bohaterem, jest całe to miasteczko. A być może, w ogóle tego bohatera nie ma. Dla mnie chyba, jak myślę o tej książce, to też ten Krystian pewnie byłby najbliższej takiej, tej wiodącej postaci. Bo chyba jego jest tam troszeczkę więcej, niż pozostałych.

ALEKSANDRA GALANT: I też bardzo postaci są jakoś oplecione, wokół niego. Postaci spotykają się z nim i ich drogi się przecinają. No, oni razem mieszkają.

JAKUB MAŁECKI: Yhm, tak. Natomiast wyobrażam sobie, że gdyby zacząć narrację, nie wiem. Na przykład od tego Henryka Graczyka, który jest redaktorem gazety, to też pewnie dałoby się wokół niego to wszystko poopłatać. Ale z tą księżniczką Juhu, tak jak z wieloma rzeczami, w tych książkach moich jest tak, że ona się rzeczywiście wzięła z czegoś, co ja spotkałem, zobaczyłem, doświadczyłem. Córeczka mojego brata po prostu miała księżniczkę Juhu. I to było dokładnie to, co jest gdzieś tam w książce. Oczywiście no, w książce te losy księżniczki Juhu się trochę inaczej toczą. A ja nawet zapytałem ją o zgodę. Mam nagranie jej, jak mi się tam na telefonie nagrywa, że „Wujek, możesz wykorzystać księżniczkę Juhu”. Więc to akurat przyszło mi do głowy po tym, jak usłyszałem, jak ta dziewczynka mała się sama do własnej głowy włamuje w ten sposób, że każe rodzicom wieczorami, opowiadać o księżniczce Juhu i o tym, co przeżyła. Bo to są rzeczy, które ona przeżyła. I ona, miałem wrażenie, że tak sobie próbuje, dzięki tych historyjkom o tej księżniczce, poukładać sobie w głowie. Dlaczego na przykład tak zrobiłam, dlaczego inaczej, co mi się przydarzyło. I tak dalej.

ALEKSANDRA GALANT: A przy tym wszystkim ma to jakiś taki uroczy klimat, takiego dziecięcego wyobrażenia, wymyślonego przyjaciela, które dzieci często mają. No i takiej pięknej anegdoty.

JAKUB MAŁECKI: Ciekawie jest w powieściach, czasami używać tego baśniowego, magicznego spojrzenia, które towarzyszy dzieciom, podczas obserwowania świata. No i tutaj, w narracji przynajmniej, opisującej te, te dwie siostry mam wrażenie, że tak trochę właśnie jest.

ALEKSANDRA GALANT: Wspomniałeś już, że jednym z bohaterów jest miasteczko. To nie jest miasteczko przypadkowe, bo to jest Koło. Osoby, które podróżują, chociażby koleją, między Warszawą a Poznaniem, przez Koło przejeżdżają. Ja sama jestem z Wielkopolski, więc Koło jest mi znane. Miasto niewybrane przypadkowo, bo bardzo mocno związane z tobą. Ale ciekawy jest moment historyczny, w którym sytuujesz tę powieść, u swoich bohaterów. Bo to jest dwudziestolecie międzywojenne. A właściwie taki czas, kilka lat po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Kiedy można powiedzieć, że przez świat przetoczyła się pierwsza wojna światowa. Chciałam powiedzieć zawierucha, ale to jest chyba zbyt drobne słowo na to, co to było. Ale mimo to, oprócz jednego wspomnienia, które się pojawia, to ta wojna nie rezonuje w tej książce.

JAKUB MAŁECKI: Ona wpłynęła na życiorys tej postaci, która we wspomnieniach jakoś tam trochę o tym, można powiedzieć opowiada. Natomiast to już jest rok dwudziesty szósty, i tam każdy już się zajmuje swoim życiem. Co prawda, Krystian też ma to wspomnienie, związane z

baranami. To też się tyczyło tego czasu wojennego. Ale oni już wszyscy próbują żyć, żyć dalej. Ja sam się w sumie zastanawiam, dlaczego mi akurat ten czas tak przyszedł do głowy. Być może to się wiązało z tym, że ja zacząłem dużo czytać gazet z tamtych lat. Takich, które się ukazywały w Kole i w okolicach. No i chyba jakoś tak automatycznie mi się ten czas skojarzył, z takim ciekawym punktem na tej linii czasu, gdzie by można tą historię opowiedzieć.

ALEKSANDRA GALANT: Koło dosyć mocno, że tak powiem siedzi w historii. Dlatego, że pojawia się dziennikarz, wydawca, który wydaje „Życie Kolskie”. Pojawiają się konkretne nazwy ulic. Gdzieś zaznaczona jest bliskość sąsiednich miast. Ale odwołujesz się też bezpośrednio do niego ty, bo dziękujesz paniom z biblioteki, które poznałeś.

JAKUB MAŁECKI: Yhm.

ALEKSANDRA GALANT: I którym, przetrzymałeś haniebnie jedną książkę.

JAKUB MAŁECKI: Haha, zgubiłem ją. Dla mnie w ogóle, czymś niesamowitym jest to, że w bibliotece, do której się kiedyś zapisałem, z jakimś takim szybko bijącym sercem. Teraz są wszystkie moje książki. Z tego co wiem, to są wiesz, jakoś tak łąpczywie wypożyczane w tym Kole. Niesamowicie miło mi było, po pierwsze jakby no, skorzystać z pomocy, bo ogromną ilość tych materiałów dostałem od tych pań. Bo one się tam na skanowały bardzo dużo, tych wszystkich gazet. A oprócz tego, no miło mi było też, na końcu książki podziękować im. Z wielką przyjemnością wspominam ten czas, kiedy ja się mogłem zapisać do biblioteki w Kole, jako młody chłopak. I gdzieś tam, pomiędzy graniem w piłkę, a gdzieś tam włóczęństwem się po jakichś osiedlach i działkach, sobie mogłem czasami przyjść do domu i poczytać książkę. Dla mnie było to w ogóle niesamowite. Miałem dosyć dużo spotkań autorskich, w różnych miastach w Polsce, i nie tylko w Polsce. Ale takimi, które mnie najbardziej stresują, to są spotkania w Kole, bo mam takie wrażenie, że dobra jak pojedę nie wiem, do Bydgoszczy czy do Gdańska czy do Berlina, to jak się wygłupię przed kimś obcym, to w sumie pół biedy, nie? A jak coś tam powiem nie wiem, niezręcznego. A w tym Kole, to tam zawsze przychodzą jacyś moi znajomi.

ALEKSANDRA GALANT: No i życie kolskie może opisać.

JAKUB MAŁECKI: Tak. Ale jednak to jest z drugiej strony, też no takie niesamowite, że ja tam mogę funkcjonować jako autor książek, które w tej bibliotece są.

ALEKSANDRA GALANT: Wróć do bohaterów. Bo właściwie to, co intryguje mnie od początku znajomości, z twoją literaturą, to jest ten niezwykle świat przeżyć ludzi, których opisujesz. To często są ludzie, który właśnie są z małego miasteczka, którzy są stolarzami, którzy są wiejskimi malarzami, którzy łowią ryby, które później sprzedają na targowisku. Natomiast mam wrażenie, że oni z jakąś szczególną wrażliwością, dostrzegają to wszystko, co jest wokół. Ale też bardzo mocno odnoszą się i są w kontakcie z tym, co oni wobec tego czują.

JAKUB MAŁECKI: Ja od pewnej swojej, nie wiem wrażliwości, od pewnego patrzenia się na świat, nie potrafię tak zupełnie uciec. I mimo, że opisuję różne postaci, różne historie, to

pewnie gdzieś wszystkie one mają jakiś wspólny mianownik. I ja myślę, że ja bym na przykład nie potrafił opisać współczesnego dilerka narkotykowego, który jest jakiś tam bezwzględny. Myślę, że ja bym go opisał, jako taką osobę, która przychodzi do domu i okazuje się, że on zbiera znaczki albo wieczorami jeździ do schroniska i ratuje psy. No nie wiem, jakoś tak automatycznie mnie ciągnie, w stronę takich a nie innych ludzi. Automatycznie mnie ciągnie w stronę takich a nie innych historii. I wydaje mi się, że gdybym nawet tak na siłę, próbował wiesz, coś tak zupełnie nie mojego napisać. Postawiłbym sobie za zadanie, napisanie powieści o tym, jak Polacy lecą w kosmos, podbijać jakąś planetę. To pewnie w tej powieści skończyłoby się tak, że ja bym opisywał przez większość stron, jak dwóch starych facetów, którzy sprzątają na tym statku, nie wiem. Siedzą sobie w kuchni, czy tam w kantynie i na przykład wspominają swoje dzieciństwo, nie? Jakby zawsze bym pewnie znalazł wytrych, żeby spojrzeć na ten świat, ze swojej perspektywy. I pewnie dlatego, ci bohaterowie też tacy, nazwijmy to moi, są.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: **Przyszło mi do głowy słowo, które ten świat, który kreślisz wydaje mi się, że dobrze opisuje, ale nie chciałabym, żebyś odebrał je dosłownie. Chodzi mi o pewną taką miękkość. Miękkość związaną nie tyle ze słabością. Absolutnie nie ze słabością, co raczej z taką delikatnością, z miękkością konturów. To jest świat, w którym jest dużo miejsca i dla wspomnień, jest miejsce na tęsknotę. Ale jest też miejsce, i to w każdej książce się pojawia, miejsce dla świata natury, dla świata przyrody, zwierząt też. Zwierzęta to odgrywają szczególną rolę i tutaj wracam do okładki, na której te trzy stwory, które odgrywają bardzo ważną rolę widzimy. Ale ta natura, chociażby opisy ogrodu, po którym biegają dziewczynki, córki stolarza Krystiana. To są takie opisy, które wiesz, można zamknąć oczy i nagle jest takie sierpniowe popołudnie, w domu dziadków czy rodziców, gdzie się spędzało wakacje.**

JAKUB MAŁECKI: To miło mi, że tak mówisz, że można coś takiego poczuć. Ja sobie tak wyobrażałem i marzyłem trochę, żeby podczas lektury tej książki, można było trochę poczuć to upalne lato, które no, jest jakby tłem całej tej opowieści. Z tą naturą w tej książce, na pewno jest jej najwięcej. Ale to być może dlatego, że w moim życiu, coraz więcej tej natury jest. To znaczy, mam i sporo zwierząt i opiekuję się takim starym sadem, który odziedziczyłem po mojej cici. Zajmowanie się drzewami i żywymi stworzeniami jest dla mnie, w tym momencie życia ważne. Mam takie jedno marzenie na przyszłość. Nie wiem, na ile ono się zrealizuje a na ile nie. Chciałbym się kiedyś zajmować pszczołami. Pewnie dlatego, ten Krystian ma takie a nie inne zajęcie, oprócz tego swojego stolarstwa. I zdaję sobie sprawę, że pewnie w poprzednich książkach też trochę tej natury było. Ale mam wrażenie, że tutaj jest jej najwięcej. I ona jest taka najbardziej wysunięta do przodu.

ALEKSANDRA GALANT: **To jest też trochę pytanie, o symbolikę. Nie wiem czy niezbyt dosłowne, no ale chyba nie bez powodu, na okładce książki, pojawiają się wyrzeźbione w korze drzewa zwierzęta, które mają znaczenie w tej historii. Zwierzęta jak się domyślam, wybrane nie przypadkowo. Bo to trochę tak, jak z tą starą teatralną zasadą, że jeżeli na scenie znajduje się strzelba, to ona w pewnym momencie wystrzeli.**

JAKUB MAŁECKI: No w ogóle z okładką było tak, że to namalował malarz Roch Urbaniak, który sobie tak wymyślił, że to będzie taki trochę wyjedzony przez korniki kształt czegoś. I on najpierw się zastanawiał nad tym, jaki tam mógłby być kształt. Ja mu wysłałem opis tej książki. Co tam w tej książce się dzieje i tak dalej. I on sam, jakby tak zdecydował, że takie te motywy wybierze. No mi się to bardzo podoba, bo ona po prostu wizualnie, moim zdaniem ładnie wygląda. I zazwyczaj to w przypadku tych moich okładek tak wygląda, że ja sobie jakąś tam wyobrażam. I tam im mówię w wydawnictwie, że słuchajcie, a może tak, a czy tak. A później oni tam siedzą, kminią i grafik ostatecznie przesyła mi coś zupełnie innego, co mi się i tak podoba.

ALEKSANDRA GALANT: **Wszyscy wygrani.**

JAKUB MAŁECKI: Tak.

ALEKSANDRA GALANT: **Może już trochę odpuszczę „Sąsiednie kolory”, bo boję się, że zaraz powiemy o niej na tyle dużo, że jeszcze ktoś pomyśli, że nie potrzebuje jej już czytać. A to chyba byłoby najgorsze. Natomiast chciałam cię zapytać o samo pisanie i o tych bohaterów, do których często dzisiaj wracałam, których budujesz, których tworzysz, których potem opisujesz na kartach książek. Jak długo oni z tobą są. To są postaci, które gdzieś ci towarzyszą, czy każda książka to jest zamknięty rozdział, który kończy się z momentem pisania.**

JAKUB MAŁECKI: Ja mam czasami tak i najwyraźniej miałem to w przypadku takiej powieści, którą napisałem kilka lat temu, pod tytułem „Nikt nie idzie”. I ona dobrze, jakby może opisuje to, jaki ja mam związek i relacje z tymi bohaterami. Kiedyś w tramwaju, zobaczyłem takiego chłopca, czy też mężczyznę, cierpiącego na jakiś rodzaj niepełnosprawności, który miał ze sobą plecak, pełen nadmuchanych balonów. I widziałem go raz. I później, widziałem go parę miesięcy, drugi raz. Jakoś nie mogłem przestać o nim myśleć. Jak chodziłem na spacer, czy jak szedłem biegać, czy jak gdzieś jechałem daleko samochodem. To jakoś automatycznie cały czas, mi się ten chłopak przypominał. I zastanawiałem się, kim są jego rodzice, co on robi, dlaczego te balony, i tak dalej. I cała jakaś historia jego, mi się zaczęła układać sama w głowie. W ogóle nie miałem ani zamiaru pisać książki o współczesności, a już o Warszawie to w ogóle. No i tak długo o nim myślałem, że mi się wszystko jakby wokół jego tej postaci zbudowało. I miałem całą taką długą obszerną historię z tym związaną. No i napisałem tę książkę, pod tytułem „Nikt nie idzie” właśnie o nim. Znaczący o wyobrażonym takim chłopaku, bo nie mam pojęcia, na ile losy tego prawdziwego się gdzieś tam zbiegają, z tym moim powieściowym. I wtedy przestałem o nim tak dużo myśleć. Trochę jak na zasadzie tej księżniczki Juhu, że poukładałem sobie to w głowie, z czymś tam się pogodziłem, coś sobie wyobraziłem. I jakoś tak ze mnie to zeszło. Więc mam wrażenie, że po napisaniu książki, jak już wyczerpuję tak ten temat, to się trochę od tych postaci uwalniam. Nie pamiętam, kiedy ostatnio myślałem, o jakichś baletnicach czy o tej Anastazji, z poprzedniej książki. Wydaje mi się, że po napisaniu już tak trochę się uwalniam, od tego obsesyjnego myślenia o nich.

ALEKSANDRA GALANT: **Na koniec, chciałam przywołać twoje własne słowa, która ja przeczytałam już jakiś czas temu, w jednym z wywiadów. I z kolei te słowa dosyć mocno we mnie zostały. Bo ja się zastanawiałam nad tym. Mianowicie,**

powiedziałaś kiedyś, że masz dusze starej kobiety. Pomyślałam sobie, że jest w tym jakieś połączenie z tym, co czytam, w tym co znajduję w książkach. No ale myślę, że najlepiej o to zapytać ciebie.

JAKUB MAŁECKI: To w ogóle było tak, że ja byłem na jakimś spotkaniu autorskim i ktoś z publiczności tak, coś takiego powiedział. Pani prowadząca się zastanawiała, dlaczego takie tematy, dlaczego tyle tego przemijania. Dlaczego tak często w tych książkach, pojawiają się końcówki życiorysów i tego typu historie. No i ktoś tam po prostu z widowni krzyknął, że: „A, bo pan to masz duszę starej kobiety”. No i tak jakoś mi to zostało, i w tym wywiadzie to powtórzyłem. Może rzeczywiście coś takiego jest. Ja wiele razy się zastanawiałem nad tym. Bo ja mam dwóch braci, którzy są w podobnym wieku do mnie. I oni nigdy nie lubili czytać książek. Wręcz się tam szczylic, szczególnie jeden, że on tam przeczytał jedną książkę. Do pewnego momentu w życiu. I tak sobie żartowaliśmy. I ja naprawdę nie wiem, dlaczego ja tak mam. To znaczy, nic w moim życiu, w moich doświadczeniach, raczej na to nie wskazywało, żebym ja się ku takim tematom zwracał. Nie byłem wychowywany przez starszą babcie. Miałem więcej mężczyzn niż kobiet w swoim otoczeniu. I po prostu wydaje mi się, że to nie ma innej odpowiedzi na to pytanie jak to, że po prostu jestem tak zbudowany. Mam jakieś takie procesory w głowie, czy okablowanie gdzieś tam w środku. I na takie rzeczy zwracam uwagę. I takie rzeczy mnie interesują i fascynują. A innych nie. Więc po prostu tak mam.

ALEKSANDRA GALANT: Bardzo pięknie zderzyłeś tę wrażliwość, miękkość świata i literaturę z okablowaniem w głowie.

JAKUB MAŁECKI: Yhm. No bo tak sobie to wyobrażam, że gdzieś tam urodziłem się z jakimś miejscem w mózgu, odpowiedzialnym za to, że akurat to mnie interesuje a kogoś innego interesuje coś innego. Wiesz, ja na przykład najczęściej, to ja nie potrafię odpowiedzieć, jaki silnik ma moje auto. Ale potrafię przypomnieć sobie, większość zmarszczek na twarzy jakiegoś faceta, którego widziałem w autobusie, dziesięć lat temu.

ALEKSANDRA GALANT: Chciałabym powiedzieć, że razem z Jakubem Małeckim, rozmawiałam o książce „Sąsiednie kolory”. Natomiast wydaje mi się, że poruszonych tematów było dużo, dużo więcej. Zaczynając od sposobów pisania aż po postrzeganie świata. Tym niemniej wydaje mi się, że książkę „Sąsiednie kolory” warto przeczytać. Waszym i moim gościem był dzisiaj Jakub Małecki. Bardzo dziękuję za to spotkanie.

JAKUB MAŁECKI: Dziękuję również. Pozdrawiam serdecznie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.